

## „DESANTOWCY” Z BYTOMIA

**W grudniu 1981 r. miałem niespełna 17 lat i byłem uczniem II klasy w V Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Smolenia w Bytomiu. Szesnasty miesiąc „karnawału Solidarności” był dla mojego rocznika zarazem szesnastym miesiącem edukacji w liceum. To, co działo się w Polsce, obchodziło nas i było przedmiotem niekończących się sporów: o strajki, o kłamstwa w telewizji i prasie, o białe plamy w historii Polski.**

I nie tylko na przerwach. A już na pewno nie na długiej przerwie, bo wtedy w ślepym korytarzu na drugim piętrze zbierało się codziennie kilkadziesiąt osób, by wspólnie odmówić „Anioł Pański”. Wprowadzenie stanu wojennego oczywiście było zaskoczeniem, ale nie żałowaliśmy sobie ferii. Zaczytywałem się Słowackim i Krasińskim, a korzystając z dni wolnych od nauki, chodziłem do miejskiej biblioteki czytać o tajnych związkach młodzieży w Królestwie Polskim. Pod datą 15 grudnia 1981 r. w swoim sekretnym dzienniku zapisałem:

*Od niedzieli wprowadzono w całej Polsce stan wojenny. Nie będę pisał, co to za sobą pociąga i co w rzeczywistości ów stan oznacza. Faktem jest, że „rząd Polski” dopuścił się zdrady narodu. Powadzona jest bluźniercza propaganda przeciwko „Solidarności”, kłamie się na każdym kroku, a komunikatom mającym zastraszyć naród nie ma końca. Naród jest podzielony i skłócony, a do tego złęczniony i przygnieciony tym, co się stało [...]. Czuję, jak się we mnie wszystko gotuje i burzy. Niedawno czytałem „Dziady” Mickiewicza, a przy tej okazji przeczytałem również o Towarzystwie Filomatów i Filaretów. Zrodziła się we mnie myśl o stworzeniu czegoś podobnego, jeśli nie tego samego. Chodzi mi to ciągle po głowie. W czwartek pojedę do czytelni i poszukam czegoś o zasadach działania tych organizacji<sup>1</sup>.*

18 grudnia wciąż trwałem przy pomysle tajnej organizacji:

*Myśl o tajnym związku młodzieży naszej szkoły nadal nie daje mi spokoju. Byłem dzisiaj w Bibliotece Miejskiej, gdzie znalazłem książkę o związkach młodzieży działających w pierwszej połowie XIX wieku. Na jej podstawie potrafię już wyobrazić sobie zasady działalności takiego związku, co do tej pory najbardziej mnie frapowało. Pozostaje jednak nadal bardzo ważny problem: kto ma być członkiem tegoż związku i pod czym ma działać przewodnictwem.*

Powrót do szkoły po wydłużonych feriach świąteczno-noworocznych nie przyniósł nic nowego. Głośne dyskusje ucichły, nauczyciele stali się bardzo powściągliwi w komentowaniu bieżących wydarzeń, a w kilku klasach odbyły się pogadanki z oficerami LWP. Ponoć nie mieli łatwo. Nieoczekiwanie w pierwszych dniach lutego jeden z kolegów w cichej rozmowie w czasie przerwy zaprosił mnie na spotkanie grupy osób w mieszkaniu koleżanki z równoległej klasy. Zapisek w dzienniczku z 7 lutego 1982 r. brzmi:

*Dnia 6 lutego w V LO zawiązała się organizacja młodzieży szkolnej, o której pisałem. Wprawdzie nie ja jestem inicjatorem, ale nie o to chodziło. Mam jednak kłopot. Nie podobają mi się jej cele i założenia. A ponadto nie wszyscy działający tam ludzie do czegoś takiego się nadają. Postanowiłem jednak działać tam, jak długo to będzie możliwe.*

<sup>1</sup> Dziennik w zbiorach autora.

Historia organizacji – nazwaliśmy ją Ruchem Młodzieży Niepodległej – jest bardzo krótka. W sumie 20 dni. W tym czasie odbyły się dwa lub trzy spotkania w prywatnym mieszkaniu na wykładzie z historii Polski, potem rozmowy o tym, jak można pomóc internowanym i ich rodzinom. Uczestniczyło w nich w sumie 15 osób – uczniów bytomskich szkół średnich, w przewadze rocznik 1965<sup>2</sup>. Przyjęliśmy tekst naszej deklaracji ideowej, z której podaję fragment:

*Na początku lutego 1982 roku, gdy Polska została ogarnięta stanem wojennym, który WRONa wydała przeciw społeczeństwu, młodzież Regionu Śląsko-Dąbrowskiego zainicjowała powstanie nowego ruchu społecznego, który postawił sobie za cel:*

- *pomoc internowanym, aresztowanym, więzionym za przekonania i ich rodzinom,*
- *dążenie do zniesienia stanu wojennego,*
- *obronę praw człowieka w naszym kraju,*
- *obronę praw wspólnoty narodowej,*
- *bronić kultury polskiej przed niewoleniem, upadkiem i sowietyzacją,*
- *rozwijać myśl i program polityczny odpowiadający aspiracjom młodzieży polskiej.*

*Ruch nasz jest niezależnym ruchem ideowym, którego uczestnicy pragną realizować w[yje] w[ymienione] cele. Dążenie do tych celów wynika z oceny sytuacji, w jakiej znalazł się nasz naród, pozbawiony faktycznej niepodległości – rządzony przez totalitarną partię komunistyczną.*

W naszym przekonaniu najważniejsze były bodaj dwie akcje ulotkowe. Każdy otrzymał po kilkadziesiąt egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” z zadaniem rozniesienia go w blokach na swoim osiedlu. Pochodzenie ulotek oczywiście nie było mi znane. Domyślałem się, że redaguje je i drukuje grono osób związanych z kopalnią „Solidarnością”. Chyba po drugiej akcji naszemu liderowi, a mojemu koledze z klasy powiedziałem, żeby na mnie nie liczyli: afiszowanie się z ulotkami w szkole, głośne opowieści o akcji – to pewna droga do „pułta”. Dużo mnie kosztowała ta decyzja, bo byłem pewien, że w jego oczach jestem tchórzem. Niestety, okazało się, że to ja miałem rację. Ten dwudziesty dzień istnienia naszej organizacji opisałem dokładnie w swoim dzienniczku w kilkanaście tygodni później:

*Był piątek, 26 lutego. Dzień ten nie zapowiadał niczym nadciągającej burzy. [...] O rozmowie z J[ankiem Kamińskim], podczas której powiedziałem mu, żeby na mnie nie liczyli, dawno już zapomniałem i przestało to mieć dla mnie jakiegokolwiek znaczenie [...] Sprawę tę uważałem za wyjaśnioną, tak z nimi, jak i z samym sobą, a przez to zakończoną. Byłem i jestem do dzisiaj przekonany, że to właśnie moja koncepcja walki była słuszna. Słuszna, bo skuteczna i o wiele bezpieczniejsza. To zaś, co oni proponowali, wydawało mi się dziecinadą i szpanerstwem, zabawą w konspirację. [...] Nie zdawali sobie również sprawy, że swoją ignorancją wszelkich zasad bezpieczeństwa koniec ten przyśpieszali. Nie chciałem być świadkiem tego końca i dlatego powiedziałem „nie”. Wszystko wróciło do dawnego porządku. Pamiętny piątek nie był jednak jego symbolem, jak mogłoby się wydawać po upływie jego pierwszych godzin. Ostatnią z nich była lekcja historii. [...] Właśnie skończyła się część oficjalna, czyli wykład Owcy, gdy w drzwiach gabinetu niczym zjawa stanął dyrektor*

<sup>2</sup> Uczniowie szkół bytomskich: V LO – Wojciech Dyda, Jan Kamiński, Marek Kińczyk, Mariusz Łuczak, Artur Mierzwa, Marzena Plotecka, Artur Regeńczuk, Marta Swatowska, Anna Świętochowska, Grażyna Wnuk, Jacek Zacharski; IV LO – Robert Skrabski; III LO – Robert Białas; Zespołu Szkół Samochodowych – Stanisław Skórski.

[Jan Mieszko]. *Był zdenerwowany. Gestem ręki nakazał klasie, by nie wstawala z krzesel. Jednocześnie wpatrując się w małą karteczkę zakomunikował, że zabiera ze sobą trójkę uczniów, i tu wymienił nazwiska. Nie miałem, nie mogłem mieć wątpliwości. Wpadli! Przez klasę przeleciał szmer. Widziałem po twarzach, że nikt nie domyślał się niczego. [...] Wtedy jednak nie miałem czasu, by o tym myśleć. Targały mną inne wątpliwości. Czy ja również dołączę do nich? Jeśli tak, to dlaczego nie zostałem wywołany? A może oni po prostu o mnie nie wiedzą? Może nikt mnie nie sypnął? Właściwie byłem spokojny. Fakt, że wycofałem się, dawał mi dużo nadziei i bardzo uspokajał.*

[...] *Następna lekcja to francuski. Mogę być pytany – myślałem sobie. Kiedy wróciłem do klasy, siadłem za stolikiem i rozłożywszy zeszyt, zacząłem powtarzać słówka. [...] A jeśli jednak przyjdą po mnie, to co wtedy? Dziwne, ale lekcja francuskiego przestała mnie nagle interesować. Myślałem o ulotkach leżących w kuchni na kredensie, o urodzinach Jasia, po których tuż przed godziną milicyjną roznosiłem ulotki. [...] Nie przyjdą po mnie. Nie, na pewno nie przyjdą – wmawiałem sobie bez przerwy. To mnie uspokajało. Nagle usłyszałem stukot otwierających się drzwi. Odruchowo prawie spojrzałem w tę stronę. Był to dyrektor. Podobnie jak wcześniej, stojąc w drzwiach, oznajmił, że jestem proszony do sekretariatu.*

– *Czy mogę zabrać moje rzeczy? – zapytałem, z największym wysiłkiem pokonując drżenie głosu.*

– *Tak, oczywiście, spakuj się i chodź – usłyszałem odpowiedź.*

*Nie. To jest niemożliwe – myślałem. To na pewno jakaś pomyłka. Może chodzi tylko o odpowiedź na kilka pytań. Ale dlaczego dyrektor kazał mi się spakować? Zaczęły mi drżeć ręce. Cała klasa spoglądała w moją stronę. Pakując książki i zeszyty do torby, poprosiłem Mirka, by przyszedł na wieczorną mszę.*

– *Jeśli mnie nie będzie – powiedziałem – idź do mnie do domu i powiedz, co się stało.*

*Nakładając w pośpiechu kurtkę, wyszedłem z klasy. Zamiast dyrektora czekał tam na mnie barczysty mężczyzna z włochatą brodą.*

– *Idziemy – powiedział krótko i gestem ręki nakazał mi iść przodem. W gabinecie dyrektora panowało niesamowite zamieszanie. Mężczyzna, który mnie przyprowadził, stał w drzwiach, ktoś kazał mi usiąść. Nagle zapanowała cisza. Inny mężczyzna usiadł przy stoliku, obok którego siedziałem, i zaczął niezwykle uprzejmie pytać o moje dane personalne. Staralem się opanować drżenie rąk i nóg i odpowiadać pewnym głosem na zadawane pytania. Nie trwało to długo. Już po paru minutach siedziałem w samochodzie jadącym na Komendę Miejską.*

*W towarzystwie dwóch milicjantów, zapewne oficerów SB, dotarłem krętymi schodami na trzecie piętro. W wąskim korytarzu stali już Marta, Ania, a w chwilę potem dołączył Artur. Oprócz nas w korytarzu stało paru mężczyzn. Zakazali nam porozumiewać się między sobą. [...] Gdzieś otworzyły się drzwi. Ktoś głośno wywołał moje nazwisko.*

– *Jestem – odpowiedziałem.*

– *Proszę wejść – odpowiedział ten sam głos. Dopiero teraz w końcu korytarza po lewej stronie zauważyłem otwarte drzwi i stojącą w nich wysoką postać. [...] Wszedłem do zadmionego pokoju. Pięciu mężczyzn skierowało na mnie swój wzrok. Jeden z nich wskazał mi wolne krzesło. Oceniając z wyglądu, był najstarszy i jak się okazało potem, nie tylko wiekiem.*

– *A więc, drogi Andrzeju – zaczął – na początek chcę ci powiedzieć, że właściwie wszystko już wiemy. Od ciebie chcemy tylko potwierdzenia. Powiesz nam szczerze całą prawdę i już jesteś wolny. Wszystko więc zależy tylko od ciebie. Wiemy, że się wycofałeś z tej całej*

sprawy i daleś tym samym dowód, że jesteś najrozsądniejszy z nich wszystkich. Wiedz o tym, że ufamy ci. Twoje szanse uniknięcia kary są bardzo duże. Zanim cokolwiek powiesz, weź to wszystko pod uwagę.

– Ależ oczywiście – odpowiedziałem. – Jestem panu bardzo wdzięczny, że zechciał mi pan o tym wszystkim powiedzieć. Chcę dodać, że ja naprawdę czuję się niewinny i nie mam nic do ukrycia.

Odsapnąłem. Jeszcze nigdy tak krótka wypowiedź nie kosztowała mnie tyle wysiłku. Prawdę mówiąc, sam dziwiłem się, jakim cudem udało mi się skłecić te dwa zdania.

– Cieszymy się bardzo – stwierdził stary. – Powiedz nam w takim razie, jak wyglądały wasze spotkania, to znaczy te wasze lekcje historii.

– Chciałem wyjaśnić, że ja byłem tylko na jednym takim spotkaniu.

– A gdzie się ono odbyło? – zapytał nagle mężczyzna siedzący w kącie, tuż koło okna.

– W mieszkaniu... Janka – odpowiedziałem już mniej spokojny.

– Opowiedz, jak to wszystko wyglądało.

– Jak to wyglądało? Zwyczajnie. Przyszliśmy, pogadaliśmy i poszliśmy do domu.

– A Deklaracja Ideowa? Mówi ci to coś?

Zacząłem tłumaczyć, że J[anek] kiedyś pokazywał mi ją, że czytaliśmy ją potem na naszym spotkaniu. Pytania były coraz częstsze, co chwila pytał kto inny. Moje odpowiedzi zaś były coraz krótsze i bardziej pewne. Wiedziałem już, że nie znają całej prawdy. Nie wiedzieli, kto roznosił ulotki ani skąd je dostaliśmy. Postanowiłem bajerować tak długo, jak to będzie możliwe. Zaprzeczyłem oczywiście, jakoby miał coś wiedzieć o większej ilości ulotek. Potwierdziłem, że czytałem jedną, ale to był tylko pojedynczy egzemplarz. Szczerze mówiąc, to grałem idiotę – człowieka zaplątanego w podejrzaną sprawę i na dodatek niedoinformowanego. Dalej jednak nie byłem pewny skutku. Wyglądało na to, że mi wierzą. Jednocześnie zdawałem sobie sprawę, że ich przebiegłość jest niewyczerpana. „A jeśli to tylko podstęp z ich strony?” – pytałem [sam] siebie. Czekałem więc na ostateczny cios, który powali mnie i wszystkie zmyślane na gorąco bajki. „Dlaczego tak długo zwlekają?” – nie mogłem tego zrozumieć.

– No dobrze, drogi Andrzeju. To tyle – odezwał się stary. – Pójdiesz teraz z tym panem – tu wskazał na młodego mężczyznę – i to wszystko co nam tu powiedziałeś, przelejesz na papier. Zgoda?

– Proszę bardzo – odpowiedziałem, nie ukrywając zadowolenia. A więc nie będzie ostatecznego ciosu – wygrałem. Uspokoilem się. Rosła coraz bardziej nadzieja na szybki powrót do domu. Jakże złudna była to nadzieja. Gdybym w tamtej chwili wiedział, co mnie czeka, gdybym potrafił to przewidzieć, jestem pewien, że powiedziałbym wszystko, co wiem, nie pomijając swojej osoby. Można rzec, że byłem wtedy ślepy, licząc na ich dobroduszość. Oni jednak też byli ślepi, widząc we mnie tylko nieszczerzego uczniaka. [...]

Kiedy wyszedłem z tej sali tortur, na korytarzu nie było już nikogo. Mój oficer, dany mi nie tylko do towarzystwa, prowadził mnie po korytarzach, schodach, aż wreszcie dotarliśmy do jakiegoś gabinetu. Był zamknięty. Mój oficer kazał mi zaczekać, a sam poszedł po klucz. Kiedy wrócił, otworzył drzwi i wskazując mi miejsce za biurkiem, kazał usiąść, sam dostawił krzesło i usiadł obok biurka.

– To chyba pan powinien siedzieć na tym miejscu, gdzie ja – zażartowałem.

– Mnie to nie przeszkadza, a tobie będzie wygodniej – odpowiedział nader grzecznie. Zaskoczyło mnie to, ale nie zwróciło mojej uwagi. Zacząłem pisać swoje zeznania. Treść każdego zdania musiałem wypowiedzieć głośno i potem dopiero, jeśli mój oficer nie miał

pytań czy też uwag, mogłem je zapisać. Jakimś cudem udało mi się powtórzyć dokładnie to samo, co mówiłem wcześniej. Mój oficer zadawał mi mnóstwo różnych pytań, i to bardzo często zupełnie nie na temat. Cały czas był bardzo grzeczny, uśmiechał się, żartował. Dalem się wciągnąć. Zacząłem żartować, uśmiechać się, czasami zwierzać. Nagle zadzwonił telefon. Mój oficer musiał wyjść. Odetchnąłem z ulgą. Miałem trochę czasu na zastanowienie się. Przeleciałem cały tekst zeznań. Staralem się znaleźć w tym jakiś przypadkowy błąd logiczny. „W porządku” – stwierdziłem po przeczytaniu. Właściwie byłem nawet zadowolony z siebie. „A jeśli to tylko perfidny podstęp, to całe zeznanie?” – pytanie to narzucało mi się bez przerwy. Nie mogłem się od niego uwolnić. Zacząłem gorączkowo analizować kilka ostatnich godzin. Jest. Jest kolejne pytanie: dlaczego są tacy grzeczni, uprzejmi, prawie przyjacielscy? Zacząłem analizować rozmowę z moim oficerem. Rzeczywiście, była ona czasami nie na temat. Ale czy na pewno? Zaraz, zaraz... Zaczęło się od niewinnego pytania, czy mam dziewczynę. Odpowiedziałem, że nie. Potem mój oficer opowiedział mi o swojej szczenięcej miłości, potem coś mówił o urodzie, potem coś o Marcie, o Ani, aż wreszcie zapytał o Marzenę. Tak! Pytał o Marzenę! Czy się w niejkocham, co o niej myślę, kim dla mnie jest, co robi, jak się uczy? A więc to nie przypadek. Wszystko stało się dla mnie jasne. Popelnilem błąd, dając się wciągnąć w rozmowę z moim oficerem. Rzeczywiście... Powiedziałem mu przy tej okazji o wielu niepotrzebnych rzeczach.

Wrócił mój oficer. Usiadł po przeciwnej stronie biurka i cała ceremonia zaczęła się od początku. On pytał, ja odpowiadałem (albo też nie). Potem moją odpowiedź zapisywałem. I tak zdawać by się mogło bez końca. Przestałem się denerwować i poczułem potworne zmęczenie. Bolała mnie głowa i byłem głodny. Jak na złość, mój oficer zaczął mówić o jedzeniu, o wygodnym łóżku, potem coś o domu, o żonie. Dopiero teraz zauważyłem, że on też jest zmęczony, a gadka o domu nie była planowaną częścią przesłuchania. Po prostu roztkliwił się i prawie przestał się kontrolować.

Wreszcie dobrnąłem do końca. Chciałoby się powiedzieć »więcej grzechów nie pamiętam«.

– A teraz – zaczął nagle mój oficer – możesz napisać, co masz na swoje usprawiedliwienie. – Zaznaczam, że od tego zależy, co zrobią z tobą dalej.

Zabrzmiało to bardzo zachęcająco, ale wbrew pozorom ta obrona czy też usprawiedliwienie się nie było takie proste. Nie mogłem przecież zwalić winy na resztę grupy, bo byłoby to zaprzeczeniem mojego zeznania. Po drugie, nawet w tej sytuacji uważałem za świństwo sypać kumpli. Może to dziwne, ale tak właśnie było. Ostatecznie więc stwierdziłem, że byłem nieświadomy tego, co robiłem. Walnie zaś przyczyniła się do tego atmosfera w szkole: nikt nic nie mówi, nikt nic nie słyszał [o stanie wojennym], zdawać by się mogło, że nic się nie stało<sup>3</sup>.

Złożyłem podpis, a śledczy zakomunikował mi, że teraz pojedziemy do domu. Zapytał nawet, czy chcę pojechać „radiolą”, czy może lepiej nieoznakowanym milicyjnym polonezem. Około godziny 15 podjechalśmy pod dom. Otwierającej nam drzwi mamie zdążyłem tylko szepnąć jedno słowo: „ulotka!”. Schowała ją dyskretnie do fartucha. Funkcjonariusz rozejrzał się po moim pokoju, a potem poinformował zszokowanych rodziców, że zabiera mnie na przesłuchanie i wróć w sobotę. Nawet nie zdążyli zapytać, w którą. Od tej chwili przez kolejnych 11 dni nie zdołali ustalić miejsca mojego pobytu i dalszych losów.

<sup>3</sup> Relacja w zbiorach autora.

Po powrocie pod komisariat w Bytomiu wraz z innymi kolegami przesiadliśmy się do milicyjnej „nyski” i po półgodzinie wjechaliśmy na teren potężnej Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach, zwanej nie bez przesady „Pentagonem”. Jeszcze tylko chwila oczekiwania na korytarzu, kolejne krótkie przesłuchanie, a potem ceremonia przyjęcia do milicyjnego aresztu: rozebranie do naga, przysiad, zdanie w depozyt szkolnej legitymacji i paru złotych, kilka kąśliwych uwag o gówniarzach, którym zachciało się „obalać wadzę”, i trzyosobowa cela, do której wszedłem jako czwarty. Następnego dnia ppor. R. Salamon sporządził notatkę urzędową z rozmowy podsłuchanej w celi:

*W dniu dzisiejszym w czasie wykonywania czynności służbowych uzyskałem informacje odnośnie [do] rozmowy pomiędzy Andrzejem Sznajdrem a Radziewiczem, Żerkiem i Waluchem.*

*Sznajder zapytany, za co go zamknęli – odpowiedział krótko – „za politykę”. Następnie wypytywany odpowiadał, że chodzi do szkoły, że jest taka organizacja szkolna, że ma 17 lat, że przywieźli ich koło dziesiątki, że na wolności nic nowego nie słyhać, że właściwie to go mieli wypuścić i że chyba jutro go wypuszczą. Jego słowa zostały przyjęte przez pozostałych z żartami i oświadczyli mu, że go wypuszczą, ale na spacer, i że stąd jest droga tylko przez kośnicę<sup>4</sup>.*

Wbrew temu, co wynika z „Notatki”, przyjęcie pod celą zapamiętałem jako zupełnie przyjazne. Po wzajemnej prezentacji otrzymałem krótki instruktaż: tam jest „bardacha”, tu można „szamać”, tam będziesz „kimać”<sup>5</sup>. Mimo wszystko tej nocy spałem, a następnego dnia rano faktycznie wypuścili mnie... na spacer.

Była sobota wieczór. Nie minęło nawet 48 godzin od chwili mojego zatrzymania. W progu celi stanął wartownik, wywołał moje nazwisko, kazał podpisać jakiś dokument i wręczył inny, formatu A4. Dopiero po zatrzasknięciu drzwi przeczytałem, że jest to decyzja o internowaniu. Na druku ścisłego zarachowania nr CB 08919, oprócz danych osobowych z błędnym miejscem urodzenia, w wykropkowanym miejscu wpisano, że moje pozostawianie na wolności zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa przez to, że byłem „członkiem nielegalnej grupy mającej na celu kolportaż ulotek”<sup>6</sup>. Z tą samą datą – 27 lutego 1982 r. – w mojej teczce internowanego zachował się „Wniosek o internowanie” podpisany przez naczelnika Wydziału III KW MO w Katowicach – mjr. Kazimierza Goraja:

*Wymieniony był członkiem nielegalnej organizacji młodzieżowej o nazwie „Ruch Młodzieży Niepodległej”, utworzonej po wprowadzeniu stanu wojennego, której celem było m.in. udzielanie różnorodnej pomocy rodzinom osób internowanych, jak również kolportaż nielegalnych wydawnictw i ulotek. Uczestniczył także w wykładach tzw. »prawdziwej historii Polski« organizowanych dla członków tej organizacji. [...] Ze względu na szkodliwą działalność A. Sznajdera, a także podatność na negatywne wpływy otoczenia pozostawienie wymienionego na wolności stanowi poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku publicznego<sup>7</sup>.*

<sup>4</sup> AIPN Ka, 043/816, Notatka urzędowa nr SL-143/82 z 26 II 1982 r., k. 395. Kośnica – starop. kostnica.

<sup>5</sup> Gwara więzienna – ubikacja, jeść, spać.

<sup>6</sup> Decyzja nr III/184 o internowaniu, 27 II 1982 r., dokument w zbiorach autora.

<sup>7</sup> AIPN Ka, 043/140, Wniosek o internowanie, 27 II 1982 r., k. 3.

Mijał jedenasty dzień od moich 17. urodzin. Pamiętam, że tej nocy, skulony na więziennej koi, długo i cicho płakałem. Każdy z następnych szesnastu dni prawie niczym nie różnił się od siebie: pobudka około godziny 6, wyjście na „spacerniak” jeszcze przed świtem. Na śniadanie chleb i ćwiartka kostki margaryny, czasami „kawior”, czyli kawałek kaszanki lub pasztetu, oraz kawa zbożowa. Podobnie kolacja. Na obiad trudno było narzekać, gdy chodzi o sposób przyrządzenia, ale jego ilość nigdy nie zaspokoila mojego głodu. To uczucie towarzyszyło mi zresztą przez cały czas. Monotonie kolejnych dni przerywało parzenie więziennego „czaju”, sporadyczne wyjścia współwięźniów na przesłuchanie, czasami na widzenie lub wyjście po „wypiskę”<sup>8</sup>. Tylko dwa z nich zapamiętałem jako inne. Dzień kolejnego przesłuchania oraz dzień, w którym otrzymałem paczkę – trochę żywności i kilka podręczników.

16 marca rano do celi wszedł klawisz i wywołał moje nazwisko, warknął: Pakować się! Towarzysze z celi szczerze cieszyli się, że wychodzę. Odebrałem nawet kilka grypsów z zadaniem dostarczenia rodzinom, ale sam do końca chyba nie wierzyłem w tak szybki happy end. I stało się... Wraz z grupą kilkunastu osób wyprowadzonych niemal jednocześnie z kilku cel zostałam przewieziony do zakładu karnego w Zabrze Zaborzu, którego część pełniła funkcję ośrodka odosobnienia. Z jednej strony oznaczało to kres nadziei na szybkie odzyskanie wolności, z drugiej jednak znalazłem się wśród swoich – podobnie jak ja internowanych, czyli po prostu więźniów politycznych. W Zaborzu nie od razu trafiliśmy do pawilonów zajmowanych przez internowanych. Urządzono nam swego rodzaju kwarantannę: na trzy dni upakowano nas w karczerze – w czteroosobowych ciasnych i niedogrzanych celach „tygrysówach”, z zapchaną ubikacją, bez dostępu do bieżącej wody. Kiedy po dwóch dobach wypuszczono nas wreszcie na spacerniak, z radości dostaliśmy wręcz głupawki.

Przeniesienie do pawilonów zajmowanych przez pozostałych internowanych było w tej sytuacji jak odzyskanie półwolności. Po pierwsze, życzliwe przyjęcie, luźna atmosfera, wyrażająca się w ostentacyjnym lekceważeniu strażników. Po drugie, swoboda w poruszaniu się po całym pawilonie i znacznie dłuższe spacery. Moje przybycie oczywiście nie pozostało niezauważone. Poczuję się naprawdę ważny. W liście do rodziców z 21 marca 1982 r. napisałem:

*Już od paru dni jestem w Ośrodku dla Internowanych w Zabrzu-Zaborzu. Są tu o wiele lepsze warunki. Mam teraz większą swobodę, godzinę spaceru dziennie. Jednak tym, co najbardziej mnie cieszy [sic!] [jest] atmosfera, jaka tu panuje. Tu dopiero zobaczyłem ową solidarność. Musicie też wiedzieć, że jestem tu na swój sposób sławny. Chodzi o mój wiek. W ogóle to nie mam powodów do narzekania. Wszyscy się tu o mnie troszczą. Jest tu paru nauczycieli i studentów, którzy zaoferowali mi pomoc w nauce. [...] Czasami to mi ciarki przechodzą po plecach na myśl o tym, co będzie, gdy wrócę. Chyba nic tak nie dobija człowieka, jak ciągła niepewność – co będzie dalej<sup>9</sup>.*

Dłużące się dni mojej wymuszonej bezczynności dla aparatu bezpieczeństwa były czasem intensywnych działań. 27 lutego śledztwo w naszej sprawie podjęła Wojskowa Prokuratura w Gliwicach. Od 5 marca 1982 r. w Wydziale III KW MO w Katowicach powstają obszerne meldunki zarówno o działaniach bezpieki mających na celu rozbicie podziemnej

<sup>8</sup> Zamówienie na artykuły, zwykle żywnościowe, lub same artykuły, które więzień może kupić w kantynie za przechowywane w depozycie własne pieniądze.

<sup>9</sup> List w zbiorach autora.

struktury, jak i o postęпах działań prokuratury i sądów. Do tego dnia oprócz 15 uczniów bytomskich szkół aresztowano pięciu działaczy podziemnej „Solidarności”<sup>10</sup>, a pięcioro następnych zatrzymano „do wyjaśnienia”<sup>11</sup>. Postępowanie w stosunku do tych, którzy nie ukończyli 17. roku życia, przekazano do bytomskiego sądu dla nieletnich. W pierwszych dniach marca prokurator postawił zarzuty wszystkim pozostałym uczestnikom organizacji, z zastosowaniem środka zapobiegawczego w postaci trzymiesięcznego aresztu tymczasowego. 19 marca mjr K. Goraj sporządził w mojej sprawie „Wniosek o uchylenie decyzji o internowaniu”, pisząc w uzasadnieniu:

*W/wym. został internowany w dniu 27.02.1982 r. do sprawy śledczej PG-ŚL-II-63/82 w sprawie nielegalnej organizacji pn. „Ruch Młodzieży Niepodległej” oraz kolportażu ulotek. Z dotychczasowych materiałów zebranych w śledztwie nie wynika, by był on uczestnikiem nielegalnego związku oraz by angażował się w akcjach ulotkowych. Powyższe zostało stwierdzone także na podstawie zeznań świadków<sup>12</sup>.*

Ku swemu zaskoczeniu, zakład karny w Zabrzcu Zaborzu opuściłem trzy dni później. Wychodząc za bramę więzienia, objuczony plastikowymi torbami z moim więziennym dobytkiem, nie wiedziałem nawet, w którą stronę się kierować. Był ciepły, słoneczny dzień i chciało się żyć... Powrót do szkoły okazał się nadspodziewanie miły. Nie tylko z powodu wyraźnie sympatii okazywanej mi przez kolegów i koleżanki. Nauczyciele potraktowali moją nieobecność jak dłuższą chorobę i proponowali terminy zaliczenia zaległych partii materiału.

### **„Desantowcy”**

Nie był to jednak koniec. W Wydziale III KW MO w Katowicach zapadła 27 marca decyzja o założeniu sprawy operacyjnego rozpracowania pod kryptonimem „Desantowcy” (AIPN Ka, 043/816, t. 2, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Desantowcy”, nr rej. 48792; *ibidem*, Plan realizacji przedsięwzięć operacyjno-śledczych do sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Desantowcy”, 27 marca 1982 r.). Jej celem miało być w pierwszej kolejności ustalenie miejsca przechowywania powielacza i maszyny do pisania oraz określenie powiązań między osobami występującymi w sprawie. Do prowadzenia działań oddelegowano 8 pracowników Wydziału III i V KW MO, 4 pracowników Wydziału Śledczego, 4 funkcjonariuszy mundurowych KM MO w Bytomiu, oddając do ich dyspozycji 4 samochody osobowe.

Zamykając sprawę operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Desantowcy” w grudniu 1982 r., zastępca komendanta wojewódzkiego MO ds. SB płk Henryk Sikora z wyraźną satysfakcją napisał:

*W przypadku ujawnienia istnienia nielegalnej organizacji młodzieżowej dobre efekty można uzyskać w wyniku działań ofensywnych w stosunku do osób dorosłych inspirujących i kierujących działalnością. Natomiast w stosunku do młodzieży należy zastosować szeroką gamę środków profilaktyczno-wychowawczych i propagandowych poprzez grono pedagogiczne i kuratorów sądowych, celem jej szybkiej resocjalizacji i wprowadzenia na normalną drogę życiową.*

<sup>10</sup> Edward Rewiński, Andrzej Bachorz, Teresa Chlebiak, Józef Gałąska, Iwona Świętochowska.

<sup>11</sup> Maciej Jasiński, Karolina Czajkowska, Maria Rosińska-Ganszyniec, Józef Chirowski, Joanna Michalewicz.

<sup>12</sup> AIPN Ka, 043/140, Wniosek o uchylenie decyzji o internowaniu, 19 III 1982 r., k. 7.



*Należy stwierdzić, że w prowadzonej sprawie udało się zrealizować te dwa istotne elementy, ponieważ w stosunku do inspiratorów sąd zastosował wysokie kary pozbawienia wolności, a w stosunku do uczniów zastosowano wyroki w postaci dozoru kuratorskiego.*

*Wykorzystanie środków masowego przekazu, jak prasy, radia i telewizji oraz podanie wyroków do publicznej wiadomości napiętnowały inspiratorów i skompromitowały ich w środowisku, jak również działania te były ostrzeżeniem dla innych osób, które zamierzały podjąć wrogą działalność.*

No cóż. Wypada tylko stwierdzić, że płk Sikora po raz drugi dał się zwieść.

Sądowy finał organizacji dokonał się w dwóch odsłonach. Najpierw 19 kwietnia 1982 r. Sąd Rejonowy w Bytomiu – Wydział III Rodzinny rozpoznał sprawę dziesięciu nieletnich – moich kolegów i koleżanek. Stanęli pod zarzutami udziału w związku „Ruch Młodzieży Niepodległej” oraz rozpowszechniania druków mogących wywołać niepokój społeczny. Sąd stwierdził, że działalność wszystkich oskarżonych nie wyczerpywała znamion przestępstwa, jeśli chodzi o istnienie nielegalnej organizacji. Nie miała ona bowiem struktury organizacyjnej, statutu ani formalnego kierownictwa. Uniewinniając ich zatem od tego zarzutu, uznał jednak za winnych drugiego zarzutu i skazał na dozór kuratora sądowego.

Z kolei niespełna miesiąc później, 17 maja 1982 r., Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego rozpoznał sprawę kolejnych dziesięciu dorosłych oskarżonych, ferując drakońskie wyroki – od 5 lat pozbawienia wolności oraz 3 lat pozbawienia praw publicznych do 1 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 3 lata.